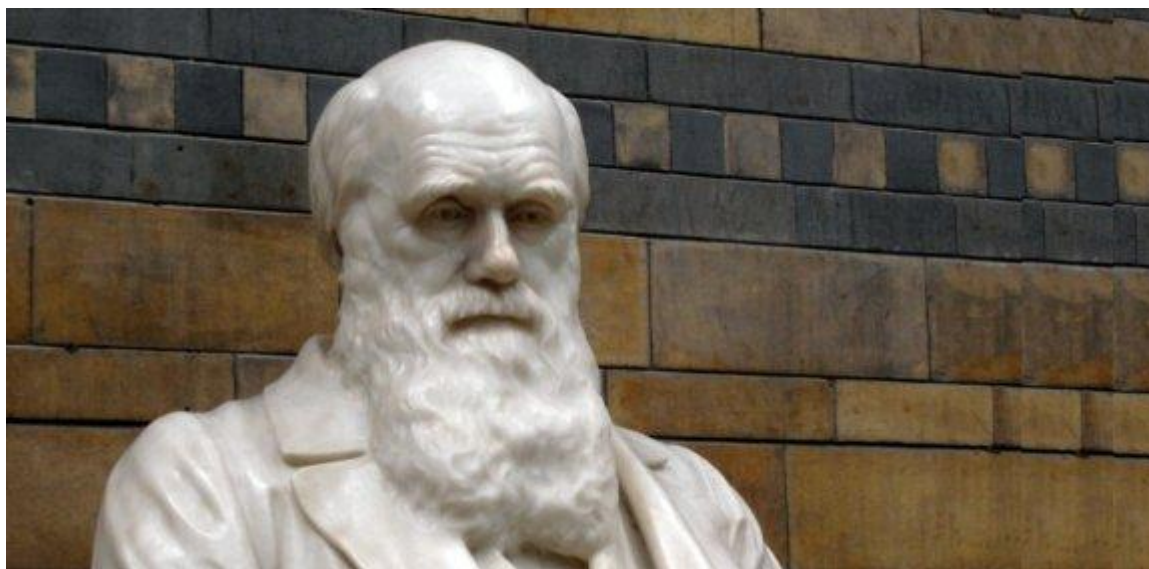


Michał Chaberek OP: Między Arystotelesem a Darwinem, czyli krótka historia ewolucjonizmu [TPCT 48]

02-03-2017



Karol Darwin zaproponował alternatywną teorię stworzenia. To, że ubrał swój traktat w szaty naukowe i okraszył mnóstwem niezbyt znaczących przykładów biologicznych służyło tylko jednemu celowi, mianowicie rozciągnięciu granic nauki na pole teologii. I to było nadużycie metody naukowej. Niestety współcześni teologowie nie zdają sobie sprawy z tego, że ewolucjonizm zawłaszczył kompetencje teologów – pisze o. Michał Chaberek OP w [„Teologii Politycznej Co Tydzień” Nr 48 pt. Stworzenie](#)

Czy ewolucjonizm jest „niebezpieczny”? To pytanie można rozumieć na wiele sposobów. Z punktu widzenia chrześcijanina pytanie brzmi, czy ewolucjonizm jest niebezpieczny dla wiary? Z punktu widzenia naukowca, pytanie sprowadza się do tego czy ewolucjonizm jest warunkiem dobrej nauki, czy może przeciwnie, utrudnia zrozumienie danych. Jest jeszcze trzecie podejście – z punktu widzenia każdego człowieka. Czy ewolucjonizm pomaga nam zrozumieć rzeczywistość, czy może oddala od niej przesuwając nas w stronę wyobraźni, czyli tego, co wyobrażalne, ale nierealne? Moje refleksje będą dotyczyły głównie trzeciego z postawionych pytań. Sprawy naukowe, jak i ściśle religijne zostawiam na boku. Zacznę od kilku bardzo ogólnych obserwacji dotyczących historii filozofii. Wyruszamy w drogę poprzez historię zaglądając niejako do kolejnych komnat, w których zobaczymy kluczowe momenty rozwoju tego zagadnienia.

W starożytności

Ludzie pierwotni wierzyli. Ich życie rozgrywało się między praktycznymi zajęciami umożliwiającymi przetrwanie (polowanie, tworzenie narzędzi, etc.) oraz religią (ofiary i tańce dla bogów, wielbienie przedmiotów i miejsc świętych). W pewnym okresie i pewnej kulturze pojawiło się jednak pragnienie poznania głębszych przyczyn rzeczywistości – innymi słowy pragnienie mądrości. Tak narodziła się filozofia (dosł. umiłowanie mądrości).

Filozofowie to byli ci, których nie zadowalała prostota życia codziennego. Kierowali się ciekawością, pragnieniem poznania. I dlatego zaczęli pytać o to, co jest i dlaczego jest takie – poszukiwali pryncypium, arche, czyli zasady „wszystkości”, czegoś jednego, co wyjaśniałoby wszystko inne. I jak wiemy z historii filozofii różne mieli odpowiedzi. A to woda, a to powietrze, a to ogień albo bezkres (apeiron). Najwięksi z filozofów doszli jednak do przekonania, że to coś – arche – nie może być ciałem, musi być duchem, musi być jedno i wieczne. Tylko wieczne i niezmienne może stanowić zasadę tego, co zmienne. Jeżeli bowiem coś się zmienia, zaczyna i przestaje istnieć, to może być lub nie być. A jeżeli wszystko byłoby tylko takie, to ostatecznie nic by nie istniało, gdyż nic ze zmiennych rzeczy nie jest konieczne. Zatem za zmiennością świata musi istnieć coś trwałego niezmiennego, co gwarantuje trwanie rzeczy zmiennych i nietrwałych. Tak rozumowali filozofowie.

Ich poszukiwania nie ograniczały się do znalezienia zasady całej rzeczywistości, lecz także do wyjaśnienia otaczającej codzienności – rzeczy istniejących dookoła. Jak to możliwe, że coś się zmienia, a jednak coś trwa? Zresztą sam fakt zmiany i trwania był przedmiotem kontrowersji. Parmenides na przykład uważał, że nic się nie zmienia, bo przecież, gdziekolwiek spojrzymy tam jest byt, czyli coś, co istnieje, i to się nie zmienia. Heraklit natomiast uważał, że zmienia się wszystko, bo przecież gdziekolwiek spojrzymy tam jest coś innego niż było wczoraj. Nawet dzień przechodzi w noc, człowiek się starzeje tak samo jak wszystkie przedmioty, których używa, a drewno trawione przez ogień zamienia się w popiół. „Wszystko płynie” powiedział Heraklit.

Zatem wszystko się zmienia, czy nie zmienia się nic? To pytanie postawił sobie Arystoteles. On obserwował przyrodę. Zauważył, że każdy kot różni się od drugiego kota. Każdy koń i lew, każdy jastrząb i królik różni się od drugiego konia, lwa, jastrzębia i królika. Co więcej, każdy kot i jastrząb różni się od siebie samego względem tego, jakim był wczoraj. Arystoteles był ciekawy. I może trochę psotny – wykradał jajka kurom nie po to, by zrobić jajecnicę, ale zwyczajnie rozbić i sprawdzić, co jest w środku. Zauważył, że zarodek się nieustannie zmienia, przechodzi cykl przekształceń, a kiedy się wreszcie wykluje to kurczak rośnie, dojrzewa, w końcu starzeje się i umiera. I tak jest z każdym innym zwierzęciem. Żadne nie jest identyczne z drugim ani nawet z samym sobą na przestrzeni czasu. A jednak Arystoteles, i wszyscy jego sąsiedzi i znajomi wiedzieli, że kura jest kurą a nie psem, a kot jest kotem a nie królikiem. Jak więc jest to możliwe, że ludzie bezbłędnie rozpoznają różne zwierzęta, choć za każdym razem widzą coś innego? – Tak pewnie pytał sam siebie Arystoteles.

Arystoteles uznał, że to, co się nie zmienia to jest natura rzeczy, jej gatunek, czyli coś takiego, co jest wspólne wszystkim rzeczom należącym do tego samego gatunku. To „coś” – natura, czy forma rzeczy – nie może być tym samym, co cechy tej rzeczy, gdyż cechy się zmieniają a natura pozostaje niezmienna. Co więcej, natura musi istnieć w każdej z tych rzeczy, ponieważ gdyby nie istniała, to rzeczy byłyby jedynie zbiorem cech, a wtedy zmieniałyby się absolutnie, tak jak chciał Heraklit. To jednak jest niezgodne z naszym doświadczeniem. Zatem natura kota musi istnieć w każdym kocie a natura psa w każdym psie, podobnie jak natura kurza w każdej kurze. My ludzie, nie widzimy samej natury, gdyż ona jest ukryta w każdym osobniku danego gatunku, ale rozpoznajemy naturę rzeczy dzięki poznaniu zmysłowemu i abstrakcji, której nasz intelekt dokonuje jakby automatycznie. Zatem poznajemy, że pies jest psem, nie dlatego, że jest tam zbiór psich cech, tylko dlatego, że jest tam coś, co ma wewnątrz ukrytą naturę psa, którą odkrywamy i rozpoznajemy dzięki cechom psa. Jeszcze raz: gdyby natura nie istniała realnie w każdym osobniku, nie moglibyśmy jej wyabstrahować w naszym poznaniu, ponieważ sam osobnik byłby jedynie

konglomeratem cech, które się przecież nieustannie zmieniają. Wtedy nie moglibyśmy powiedzieć, co jest czym, ponieważ dzisiaj wszystko jest inne niż wczoraj. Jeżeli jednak natura psa istnieje w psu, to ona jest taka sama wczoraj i dziś, i jest taka sama w każdym psie. I dlatego pies pozostaje psem a my możemy go rozpoznać i odróżnić od innych zwierząt.

Odpowiedź Arystotelesa nie była łatwa, gdyż wymagała myślenia abstrakcyjnego, czyli dokładnie takiego, które sprzeciwia się pragmatyzmowi. Jeżeli ktoś myśli tylko o tym, by kurę zjeść, nigdy nie zrozumie, dlaczego odróżnia kurę od kaczki. Taki pragmatyzm dominował w czasach Arystotelesa tak samo jak i dominuje w naszych czasach. Tymczasem filozofia jest bezinteresowna. Jeżeli ktoś szuka odpowiedzi satysfakcjonującej może nie znaleźć prawdziwej. Arystoteles nie był pragmatyczny. Był bezinteresowny i ciekawy. Dlatego zaproponował odpowiedź, którą wielu uczonych w ciągu minionych niemal dwóch i pół tysiąca lat uznało za prawdziwą, choć być może nie taką, jaka by ich zadowalała.

Arystoteles nie odważył się jednak zapytać skąd wziął się świat i skąd wzięły się gatunki. Wiedział, że coś nie bierze się z niczego. Żeby było coś musi istnieć coś wcześniej. I dlatego uznał, że świat jest odwieczny – nigdy nie miał początku i nigdy nie będzie miał końca. Wraz z odwiecznym światem istnieją także gatunki. Co prawda jednostki należące do każdego gatunku rodzą się i giną, ale gatunki trwają. Jednostki się zmieniają, ale natura, którą noszą w sobie nie. Dlatego gatunki istot ożywionych są odwieczne i będą trwały na wieki tak jak cały świat.

Chrześcijańskie novum

Minęło tysiąc lat. Chrześcijanie rozprzestrzeniają się po Europie, w basenie Morza Śródziemnego i częściach Azji. Od wieków czytają już Pismo Święte obu Testamentów i definiują doktrynę, czyli to, w co wierzą. Dzięki objawieniu poznają dużo więcej prawdy na temat arche – pryncypium całej rzeczywistości niż było dostępne pogańskim filozofom. O ile tamci odkryli Boga jako byt absolutny i niezmienny, chrześcijanie poznali Go jako Trójcę, której druga Osoba wcieliła się i przyjęła „postać sługi” oddając życie za zbawienie świata. Nie było łatwo zdefiniować wiarę w Trójcę Świętą oraz wcielenie Chrystusa. To dokonywało się przez wieki i niejako poprzez ścieranie się różnych opinii. Doktryna nieraz była definiowana w odpowiedzi na błędne poglądy heretyków. I podobnie jak pogańscy filozofowie, chrześcijanie byli zainteresowani nie tylko tym, kim jest Bóg, ale również jak Bóg działa w świecie i skąd się świat wziął. Dzięki objawieniu chrześcijanie stopniowo zrozumieli, że świat nie jest odwieczny, lecz został stworzony z niczego a następnie ukształtowany przez Boga na przestrzeni czasu, który Księga Rodzaju opisuje jako sześć dni stworzenia. W ten sposób chrześcijanie odkryli, że gatunki nie są wieczne jak mniemał Arystoteles, lecz zostały stworzone przez Boga stopniowo, dzień po dniu. Oczywiście różne były interpretacje tego zagadnienia jak i rozumienie opisu z Księgi Rodzaju, ale to czego żaden Ojciec Kościoła ani święty nie podważał dotyczyło przynajmniej czterech prawd: (1) Stworzenie jest jedynie działaniem Boga, bez udziału żadnego stworzenia. (2) Stworzenie i formowanie świata jest nadprzyrodzonym i specyficznym działaniem Boga, które przekracza porządek natury. To oznacza, że nie może się dokonać na mocy działań natury. (3) Gatunki były rozróżnione od początku ich istnienia, ponieważ zostały stworzone zgodnie z zamysłem Bożym, czyli odzwierciedlają Boży plan w takiej postaci, w jakiej zostały stworzone. (4) Stworzenie zakończyło się definitywnie szóstego dnia wraz ze stworzeniem człowieka, tak, że żadne nowe gatunki nie mogą już powstawać.

Minęło kilka stuleci a Europa jest już Europą chrześcijańską, czyli na wskroś przesiąkniętą jedną wiarą, której instytucjonalnym znakiem jest Kościół pod przewodnictwem papieża. W takiej Europie kwitnie filozofia, nauki i teologia. Kwitnie sztuka, rzemiosło i architektura. Kwitnie cała kultura. I do takiej Europy dzięki nowym tłumaczeniom zawitały dzieła pogańskich filozofów. To wywołało ferment w opactwach i na uniwersytetach. Czy arche odkryte przez pogan jest tym samym, co Trójca Święta chrześcijan? Czy zasady bytu odkryte przez Arystotelesa dają się pogodzić z wiarą? Pojawiło się mnóstwo nowych pytań i intelektualnych wyzwania. Jak wiadomo, św. Tomasz z Akwinu dokonał największej syntezy pogańskiej mądrości z wiarą chrześcijańską. W tym sensie można powiedzieć, że Akwinata poєднаł mądrość ludzką – tę dostępną każdemu człowiekowi poszukującemu prawdy z mądrością nadprzyrodzoną, czyli tą, którą można osiągnąć tylko przez objawienie i łaskę. Tomasz z Akwinu uznał, że Absolut odkryty przez filozofów jest tym samym, który objawił się ludziom w historii. W ten sposób prawda jest jedna i zawsze pochodzi od Absolutu. Nie może więc mądrość ludzka, czy to filozofia czy nauki szczegółowe, mieć swojej prawdy na temat stworzenia a mądrość objawiona swojej. Te dwa przekazy – wiary i rozumu muszą być zgodne.

A czego nauczał Tomasz na temat stworzenia? Po pierwsze, jego wielkim odkryciem było uznanie, że Bóg stworzył świat z niczego. Arystoteles wiedział, że naczelną zasadą bytu jest to, że coś nie powstaje z niczego i dlatego nie mógł nawet pomyśleć o powstaniu świata z niczego. Ale dokładniejsze poznanie bytu absolutnego w chrześcijaństwie umożliwiło także zrozumienie jego przeciwności, czyli absolutnego niebytu – nieistnienia. Tomasz zgadzał się, że coś nie powstaje z niczego. Ale ponieważ Bóg jest bytem absolutnym, to On sam może przekroczyć tę absolutną zasadę i stworzyć coś z niczego. Zatem Bóg nie tylko stworzył świat, ale stworzył go bez żadnego materiału, żadnego stworzenia, stworzył go dosłownie z niczego. Po drugie, Tomasz uwybraźnił chrześcijańskie rozumienie kształtowania świata, czyli tego skąd wzięły się jego poszczególne elementy.

Tomasz nauczał, że coś może powstać na dwa sposoby – albo przez stworzenie albo przez zmianę. Zmiana jest nam znana, ponieważ doświadczamy jej na co dzień. I jest mnóstwo rzeczy, które powstają przez zmianę. Chociażby wino, które powstaje przez fermentację soku, albo lód, który powstaje przez zamrożenie wody. Tomasz jednak mówi, że są również takie rzeczy, które nie mogą powstać przez zmianę, lecz muszą zostać stworzone. A stworzone, to znaczy powołane do istnienia bezpośrednio przez Boga, czyli bez żadnego udziału stworzenia, które mogłoby działać jako przyczyna wtórna. Tomasz wyróżnia cztery rodzaje takich rzeczy. Są to: aniołowie, dusze ludzkie, materia elementów oraz pierwsze osobniki każdego gatunku. Tomasz podaje powody, dlaczego musiało tak być. Są one różne dla każdej z tych kategorii. Akwinata twierdząc, że gatunki musiały zostać stworzone bezpośrednio przez Boga w postaci pierwszych jednostek nie wprowadził tu żadnej nowości do chrześcijaństwa, ale wyjaśnił filozoficznie to, co inni chrześcijanie utrzymywali jedynie na mocy wiary. Zatem Arystoteles nie znający objawienia nie mógł wiedzieć, że świat nie istniał odwiecznie. Chrześcijanie znający objawienie wiedzieli, że świat został stworzony a Tomasz wyjaśnił, że świat został stworzony z niczego. I podobnie w przypadku gatunków – Arystoteles, który nie znał Księgi Rodzaju myślał, że gatunki istnieją odwiecznie. Chrześcijanie znający objawienie wiedzieli, że gatunki zostały stworzone. Natomiast Tomasz wyjaśnił filozoficznie, dlaczego gatunki nie mogły powstać przez zmianę, tylko musiały być stworzone bezpośrednio przez Boga.

Nowożytność

Mijają kolejne trzy stulecia i średniowiecze przekształca się w nowożytność. Od samego początku tę nową epokę charakteryzuje postęp metody eksperymentalnej oraz stopniowe wyodrębnianie się nauk szczegółowych. Ludzie wiedzą coraz więcej o świecie. Wiele odkryć zaskakuje, bulwersuje, obala intelektualne przyzwyczajenia, wywołuje niepokój. Średniowieczna kosmologia stopniowo się rozpada. Najpierw Kopernik proponuje, że ziemia nie jest nieruchomym centrum wszechświata, lecz jest nim słońce, a ziemia krąży wokół niego tak jak inne planety. Później okazuje się, że nie ma sfery gwiazd stałych niejako otaczających cały kosmos, lecz raczej gwiazdy są rozproszone nierównomiernie w przestrzeni i wirują wokół różnych centrów grawitacji. Nie ma więc jednego centrum świata. Okazuje się, że ani aniołowie ani dusze ciał niebieskich nie prowadzą planet po niebie, gdyż czyni to ta sama siła grawitacji, która powoduje, że zwykle jabłko spada z drzewa. Następnie okazuje się, że świat nie ma sześciu tysięcy lat, które wynikałyby z historii biblijnej, lecz raczej miliony a ostatecznie miliardy lat. Już w dwudziestym wieku okazuje się, że świat jako całość nie jest nieruchomy, lecz nieustannie rozszerza się z ogromną prędkością. Nauka zdaje się obalać chrześcijańskie paradygmaty jeden po drugim. Świat, który opisywał Arystoteles, Ptolemeusz i Tomasz zdaje się nie być tym światem, który odkrywa nowożytna nauka. Pod koniec XVIII wieku pojawia się nowożytna teoria ewolucji zgodnie, z którą gatunki nie zostały stworzone, lecz wyewoluowały w sposób naturalny od jednego przodka. Ta teoria budzi sprzeciw podobnie jak inne teorie naukowe. Z tą różnicą, że inne teorie budzą sprzeciw krótko i najczęściej w wąskim gronie naukowców, natomiast nowożytna teoria ewolucji budzi sprzeciw nieustannie na przestrzeni dwóch minionych stuleci – zarówno w gronie naukowców jak i niewykształconych wierzących. Czy zatem jest to taka sama teoria, jak te, które obaliły średniowieczną kosmologię? Jakie jest znaczenie tej teorii dla omawianego tutaj problemu stałości i zmienności?

Teistyczny ewolucjonizm

Aby odpowiedzieć na pytanie o znaczenie nowożytnego ewolucjonizmu musimy najpierw zrozumieć, co stało się w połowie dziewiętnastego wieku. Otóż w 1859 roku anglikański teolog Karol Darwin zaproponował nową koncepcję stworzenia. Według niego gatunki nie zostały stworzone przez Boga osobno w sposób nadprzyrodzony (jak utrzymywało chrześcijaństwo do tej pory), lecz raczej Bóg stworzył jeden lub kilka gatunków i dał im się rozwijać i ewoluować w taki sposób, że ostatecznie na mocy wyłącznie praw przyrody powstała cała różnorodność stworzeń. Koncepcja Darwina, dzisiaj nazywana teistycznym ewolucjonizmem (określenie to ukuto w drugiej połowie XIX w.) różniła się od klasycznej nauki chrześcijańskiej przynajmniej w trzech kluczowych punktach. Po pierwsze, skoro gatunki kształtuje przyroda, to stworzenie nie jest bezpośrednim działaniem Boga. Innymi słowy Bóg może przekazać moc stwarzania stworzeniu – coś co św. Augustyn i św. Tomasz odrzucali jako herezję. Po drugie, gatunki nie są rozróżnione od początku (czyli stworzone według ich rodzajów) lecz różnicują się w czasie na zasadzie odbiegania od wspólnego typu. W końcu po trzecie, stworzenie nigdy nie zostało ukończone, gdyż nowe gatunki mogą nieustannie powstawać (*continua creatio*).

Darwin oprócz tego, że był teologiem interesował się także biologią i geologią. Dlatego swój traktat „O pochodzeniu gatunków” napełnił mnóstwem obserwacji przyrodniczych oraz podjął nawet próbę wyjaśnienia biologicznego mechanizmu, który odpowiadałby za powstawanie gatunków. Żadna z przedstawionych przez niego obserwacji nie dowodziła jego głównej tezy, czyli powstawania nowych gatunków od wspólnego przodka. To, o czym pisał demonstrowało jedynie bardzo ograniczone zmiany w obrębie gatunków, ale nie wyjaśniało ich pochodzenia. Innymi słowy, jeżeli gatunki już istnieją, to pewne zmiany mogą w nich

zachodzić – np. adaptacje środowiskowe. I to właśnie opisywał Darwin. W kwestii mechanizmu Darwin wiedział tylko tyle, że musi być zróżnicowany rozród i naturalna selekcja. Aby ewolucja mogła pójść do przodu potrzebne było jednak coś więcej, to znaczy przypadkowe powstawanie nowości biologicznych, które następnie mogłyby zostać umocnione i rozpowszechnione przez naturalną selekcję. I tego Darwin nie potrafił wyjaśnić. Na przykład, kiedy opisywał oko, omówił szereg typów oka, a następnie postulował, że oko przekształcało się od najprostszego do najbardziej złożonego. Na to nie miał żadnych dowodów, nie umiał także wskazać, dlaczego oko w ogóle miałyby się przekształcać ani w jaki sposób miałyby się to dokonywać. Ale gdy doszedł do pytania o pochodzenie pierwszego oka uległ pewnej irytacji i skonstatował, że zagadnienie to nie obchodzi go bardziej niż pytanie o początek życia.^[1] Zatem Darwin nie wiedział jak ewolucja miałaby działać, nie miał dowodów na faktyczne zachodzenie makroewolucji czy powszechne wspólne pochodzenie. Bardzo często posługiwał się językiem założeń i przypuszczeń. Darwin na pewno wiedział tylko jedno – to, że gatunki nie zostały stworzone.

Od czasów Darwina bardzo wielu chrześcijan wszystkich wyznań, zarówno świeckich jak i duchownych, zarówno prostych jak i wykształconych przyjęło tę nową koncepcję stworzenia zwaną teistycznym ewolucjonizmem. Sam Darwin sprytnie ukrył swoją koncepcję teologiczną pod pozorem teorii naukowej i dlatego udało mu się uniknąć poważnego badania ze strony urzędu nauczycielskiego Kościoła. Gdy tylko jakiś teolog podnosił sprzeciw wobec tej nowej teorii stworzenia, zwolennikom ewolucji udawało się przekonać hierarchię, że problem jest natury naukowej i dlatego Kościół nie powinien się do niego mieszać. Oczywiście nie dotyczy to jedynie Kościoła katolickiego. Również w wyznaniach protestanckich teistyczny ewolucjonizm został wprowadzony pod pozorem postępu nauki. Fakt, że wielu zachowawczych teologów w przeszłości rzeczywiście wystąpiło przeciwko nauce na przykład broniąc geocentryzmu lub krótkiej historii świata (tysiący przeciwko miliardom lat) dodatkowo wywoływał poczucie frustracji, kapitulacji i bezsilności względem „świata nauki”. Jeżeli ktokolwiek próbował podjąć obronę klasycznej chrześcijańskiej nauki o stworzeniu momentalnie wyciągano sprawę Galileusza i ostrzegano, że takie działania doprowadzą do kompromitacji Kościoła i odwrócenia się wielu naukowców od wiary. O dobre imię Kościoła w tym kontekście najbardziej zabiegali naukowcy-ateiści. To oni z z troską zwracali uwagę na aspekt duszpasterski. Przekonywali, że jeżeli Kościół potępi Darwina to tak wielu wierzącym, zwłaszcza przedstawicielom nauki, zapadnie się ziemia pod nogami. Będą musieli wybierać między nauką a wiarą i na pewno wybiorą naukę kosztem wiary. Obecnie można śmiało powiedzieć, że niemała liczba teologów w tym wielu biskupów drży przed „środowiskiem naukowym” i ze strachu oddaje głos w kwestii stworzenia teistycznym ewolucjonistom, czyli zwolennikom teologicznej koncepcji Darwina przebranym w szaty naukowców.

Zasadnicze pytania

W tym momencie wypada zadać dwa pytania, które będą stanowiły przedmiot naszych dalszych rozważań. Po pierwsze, czy oddanie pola naukowcom w kwestii pochodzenia gatunków było uzasadnione? Po drugie, jakie skutki niesie ze sobą zwycięstwo ewolucjonizmu w kontekście ważnych pytań filozoficznych omówionych w pierwszej części?

Ad 1. Strach przed „środowiskiem naukowym” u teologów jest nieuzasadniony i wynika z niezrozumienia granic nauki i kompetencji teologii. Niektórzy teologowie radzą sobie z konfliktem teologii z teorią ewolucji poprzez przyjęcie teorii dwóch prawd. Mówią wtedy, że biologia udziela odpowiedzi naukowej a Pismo Święte teologicznej. Człowiek wierzący

może uznać opis stworzenia z Księgi Rodzaju za prawdziwy a jednocześnie wierzyć w makroevolucję biologiczną, ponieważ Pismo mówi „że” gatunki zostały stworzone, natomiast nauka mówi „jak” to się stało. Zatem gatunki zarówno wyewoluowały i zostały stworzone. Takie podejście nie liczy się jednak z chrześcijańskim pojęciem stworzenia, które wyklucza udział przyczyn wtórnych. Zgodnie z wiarą katolicką, stworzenie może być i jest jedynie aktem Boga samego. Inny sposób „godzenia” wiary z teorią ewolucji polega na pozbawieniu Księgi Rodzaju istotnego znaczenia. W tym ujęciu prawdę o powstaniu gatunków czerpiemy z nauki a objawienie dodaje jakiś „głębszy” (teologiczny) wymiar do światopoglądu naukowego. Opis stworzenia jest pewną metaforą, antyczną poezją, w której w sposób figuratywny odzwierciedlona jest tylko jedna podstawowa prawda – że wszystko ostatecznie pochodzi od Boga. Zatem opis stworzenia nie ma charakteru historycznego, jest fikcją literacką. Takie podejście godzi jednak w tradycję katolicką, która zawsze utrzymywała, że Księga Rodzaju mówi o prawdziwych wydarzeniach, czyli takich, które rzeczywiście miały miejsce w odległej przeszłości.

Oba podejścia (teoria dwóch prawd i odrzucenie prawdy objawionej) są ślepym zaułkiem współczesnej teologii. Aby zrozumieć dlaczego trzeba odwołać się do rozróżnienia między dwoma rodzajami pytań. Pierwsze dotyczy tego jak elementy świata materialnego są zbudowane, jak działają, jakie są ich wzajemne zależności. Jest to pytanie „jak?” Drugie pytanie dotyczy tego skąd zasadnicze elementy świata się wzięły, czyli pytanie o pochodzenie – „skąd?” Nauka odpowiada na pierwszy rodzaj pytań, natomiast teologia na drugi. Co więcej, nie może nauka odpowiedzieć na drugi rodzaj pytań, ponieważ zanim pojawi się przyroda nie ma praw przyrody. Zatem nauki przyrodnicze nie mogą wyjaśnić pochodzenia przyrody, fizyka nie wyjaśni pochodzenia materii i energii czy praw fizycznych, chemia nie wyjaśni pochodzenia chemii a biologia nie może wyjaśnić pochodzenia biologii. Prawa biologiczne działają wtedy, gdy już istnieją gatunki natomiast wyjaśnienie ich pochodzenia należy do teologii. I jeżeli spojrzymy na nowożytnie odkrycia wszystkie one dotyczyły tego jak świat jest zbudowany a nie tego skąd świat się wziął. Darwin natomiast napisał książkę „O pochodzeniu gatunków”, czyli o początkach. I dlatego jego traktat ma charakter teologiczny – Darwin zaproponował alternatywną teorię stworzenia. To, że ubrał swój traktat w szaty naukowe i okraszył mnóstwem niezbyt znaczących przykładów biologicznych służyło tylko jednemu celowi, mianowicie rozciągnięciu granic nauki na pole teologii. I to było nadużycie metody naukowej. Niestety współcześni teologowie nie zdają sobie sprawy z tego, że ewolucjonizm zawłaszczył kompetencje teologów, a ponieważ stan ten trwa już dość długo teologowie nie mają odwagi upomnieć się o to, co do nich należy na mocy samej natury stawianych pytań. W istocie ani teologowie ani Urząd Nauczycielski Kościoła nie muszą wcale się przejmować tym, co „naukowcy” mówią o pochodzeniu gatunków, ponieważ cokolwiek twierdzą mówią to nie jako naukowcy, lecz jako teologowie. Naukowcy mogą powiedzieć, jakie gatunki istniały i kiedy, ile ich było, kiedy wymarły, czym się charakteryzowały. Mogą dociekać ich sposobów odżywiania, oddychania, zwyczajów, instynktów, mogą badać wymarłe lub istniejące ekosystemy, itp. Ale na pytanie o to skąd gatunki się wzięły nie mogą odpowiedzieć. To przekracza granice nauki. I dlatego właśnie początki zostały nam objawione w Księdze Rodzaju. Gdyby nie objawienie, musielibyśmy uznać za Arystotelesem, że świat i gatunki są odwieczne. Dzięki objawieniu wiemy, że zostały stworzone, czyli powstały na mocy nadprzyrodzonego i bezpośredniego działania Boga. Paleontologia dowodzi, że gatunki nie są odwieczne, lecz pojawiały się stopniowo jakby z nikąd i trwały niezmienione przez miliony lat swojego istnienia (staza). Zatem dowody nie przeczą wierze, lecz raczej *implicite* ją potwierdzają.

Ad 2. Nasze rozważania zaczęliśmy od próby wyjaśnienia tego czy świat się zmienia, czy nie. Arystoteles znalazł odpowiedź, którą przez wieki wielu uczonych uznawało za trafną. Odpowiedź tę można streścić tak: zmieniają się jednostki, a nie zmieniają się natury rzeczy ożywionych. Każdy lew różni się od drugiego lwa, ale każdy lew jest lwem. I co ważniejsze – każdy człowiek różni się od drugiego człowieka, ale każdy człowiek jest człowiekiem. Zapytaliśmy na początku czy ewolucjonizm jest niebezpieczny. Teoria Darwina wyklucza rozwiązanie Arystotelesa. Sam Darwin wiele razy podkreślał, że nie można odróżnić gatunku od innego gatunku. „Nie ma żadnej linii demarkacyjnej między gatunkami”.[2] Dla Darwina bowiem istnieją tylko jednostki. Gatunki to jedynie konglomeraty cech a nie osobne natury. I tutaj właśnie dotykamy sedna problemu – jeżeli natury nie istnieją realnie w jednostkach (jak chciał Arystoteles), to nie ma czegoś takiego jak kocia czy psia natura. To są tylko metafory, taki sposób wypowiedzania się na temat przyrody. I co gorsza nie ma czegoś takiego jak natura ludzka. Człowieczeństwo nie istnieje realnie, nie jest trwałym elementem świata przyrody, lecz jedynie frazą określającą pewien zespół cech, które pojawiły się przejściowo na pewnym etapie wielkiej drogi ewolucji. Zatem ewolucjonizm ostatecznie prowadzi do negacji człowieczeństwa. To oczywiście nie tylko jest fałszywe, ale również niebezpieczne. Przyglądając się współczesnej cywilizacji widzimy, że to właśnie myślenie ewolucyjne prowadzi do szeregu zamachów na godność człowieka. Dość wspomnieć aborcję, genderyzm, rasizm, próby klonowania i chybrydyzowania człowieka, eksperymenty na ludzkich embrionach, eugenikę, itp. Z pewnością ewolucjonizm nie jest jedyną filozofią inspirującą te praktyki. Jednak ocalenie człowieczeństwa jest dużo trudniejsze, gdy nie wiemy, czym człowieczeństwo jest. Dyskusje o naturalnej moralności są dużo trudniejsze, gdy nie wiemy, czym jest natura rzeczy. Ewolucjonizm leży u podłoża większości problemów współczesnej ludzkości. Chrześcijanie natomiast są wezwani do obrony człowieczeństwa. To zadanie zaczyna się od odnowy teologii stworzenia. Jeżeli bowiem uznamy, że Bóg stworzył człowieka swoim bezpośrednim aktem – zarówno jego ciało jak i duszę, to rozumiemy, że człowieczeństwo nie tylko istnieje realnie, ale także jest chciane i zaplanowane przez Boga. Widzimy, że rozróżnienie płci jest naturalne i nadane przez Boga. Jest umocowane w naturze a nie w kulturze. Męskość jest dobra, ponieważ Bóg „widział, że wszystko było dobre”, kobiecość jest dobra, ponieważ „wszystko było bardzo dobre”. Kobieta i mężczyzna nie są konkurentami w walce o role społeczne, lecz z natury są przyjaciółmi, ponieważ ona jest „kością z jego kości” i „ciałem z jego ciała”. Wydaje się zatem, że kluczem do naprawy współczesnej kultury i cywilizacji jest powrót do chrześcijańskiej wiary w stworzenie.

O. dr Michał Chaberek OP

Fot. Statua Karola Darwina w londyńskim Muzeum Historii Naturalnej

[1] „Pytanie jak nerw stał się wrażliwy na światło, nie obchodzi nas bardziej niż to, jak powstało samo życie.” Karol Darwin, *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli O utrzymywaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, przedm. i koment. January Weiner, tekst pol. na podst. przekł. Szymona Dicksteina i Józefa Nusbauma oprac. Joanna Popiołek i Małgorzata Yamazaki, Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2009, s. 176.

[2] C. Darwin, *The Origin of Species*, London: John Murrey, 1859, s. 57, 470, 485.